TYGODNIK OBOZOWY APW

M.p. niedziela 27 maja 1945 r. Nr. 21 (61)

STALIN I p. MIKOŁAJCZYK JEDNOMYŚLNI

W ostatnim tygodniu miały miejsce dwie znamienne enuncjacje. Odezwali się: obecny premier sowiecki i były premier polski. Obaj mówili o sprawie stosunków polsko - sowieckich i o rozwiązaniu t.zw. "problemu polskiego".

Stalin w liście do "Times'a" powiedział: "Odbudowa rządu polskiego może nastąpić jedynie na podstawie rezolucji krymskich". Stalin jest zdania, że "nie może być żadnych odchyleń od tych rezolucji". P. Stalin dodał do tego uwagę, że "rząd lubelski" powinien zostać zrekonstruowany "w taki sam sposób, jak w Jugosławji, gdzie narodowa rada wyzwolenia uznana została za podstawę zjednoczonego rządu jugosłowiańskiego".

Z powyższego wynika - co zresztą jest rzeczą oczywistą od długiego czasu-że Stalin chce całkowicie opanować Polskę i pozbawić ją niepodległości. Albowiem "rząd lubelski" jest urzędem sowieckim, a myśl "rozszerzenia" go metodą jugosłowiańską nic nie zmienia w politycznej istocie rzeczy. Jest sprawą zupełnie obojętną, czy grono funkcjonarjuszy sowieckich, mieniących się rządem polskim, składa się z mniejszej czy większej ilości członków: w każdym przecież wypadku jest ono organem sowieckiej, a nie polskiej racji stanu. Sytuacja więc jest jasna. Twierdzić, że przy zachowaniu założeń Stalina może ona ulec istotnej poprawie, oczekiwać, że komitet lubelski, opierający się na sowieckich bagnetach, będzie - po włączeniu doń "Polaków z zagranicy" i "Polaków ze stronnictw demokratycznych"- reprezentował rzeczywistą wolę Polski- może tylko ktoś, kto jest zwolennikiem polityki kominternu albo ktoś, kto z polityki wogóle nic nie rozumie. Sytuacja jest jasna. Nie zdoła jej zaciemnić w oczach Polaków powoływanie się Stalina na wzór jugosławiański. Bo "marszałek" Żymierski nie przestanie być sowiecki agentem tylko dlatego, że takim samym agentem jest "marszałek" Tito.

Dlatego - stosunek Polaków do uchwał krymskich pozostaje niezmiennie i zdecydowanie negatywny. Dlatego - zdumienie i protest musi budzić oświadczenie p. Mikołajczyka, które poznaliśmy dnia 22 maja 1945 r. w audycji polskiej, nadanej przez londyńskie BBC.

P. Mikołajczyk twierdzi, że uchwały krymskie nic nie straciły ze swej aktualności. P. Mikołajczyk twierdzi, że "powinny" być wykonane. I p. Mikołajczyk "ma nadzieję ", że będą wykonane. P. Mikołajczyk stoi zatem bez zastrzeżeń na gruncie uchwał, zmierzających do przekreślenia naszej niepodległości. Jest to punkt widzenia rzeczywiście niemożliwy do zrozumienia, gdy chodzi o "polityka polskiego".

Tymbardziej niemożliwy - w obecnej sytuacji politycznej. Jak wiadomo, ostatnio pojawiły się w atmosferze międzynarodowej pewne pomyślniejsze dla nas elementy. Pojawiły się pierwsze przebłyski światła w ponurej nocy teherańsko - krymskiej. Wskazują one na to, że bezkompromisowe stanowisko narodu polskiego i Rządu Premiera Arciszewskiego wobec imperializmu sowieckiego jest prawidłowe. Dodają otuchy na przyszłość. Zachęcają do dalszego trwania i przetrwania. A oto - były premier rządu polskiego, którego hasłem było spotykanie się ze Stalinem "w każdym czasie, w każdym miejscu, bez uprzedniego stawiania warunków" - i dziś narzuca się ze swym kapitulanckim sposobem myślenia narodowi, który go z siebie politycznie wyobcował i potępił.

Ale rzeczą jeszcze bardziej potępienia godną z punktu widzenia obrony praw Polski jest domaganie się p.Mikołajczyka, aby Rząd Premiera Arciszewskiego ustąpił, gdyż rzekomo "nie może rościć sobie prawa do reprezentowania narodu polskiego". Ten właśnie dezyderat ogłosił p. Mikołajczyk w swoim oświadczeniu z przed kilku dni.

Zdaniem p. Mikołajczyka nie jest reprezentatywny rząd, na którego czele stoi przywódca kraju, stary, wypróbowany bojownik niepodległości Tomasz Arciszewski, rząd, który współpracuje z przywódcą powstania w kraju generałem Borem i zwycięscą z pod Monte Cassino generałem Andersem. Rząd, którego członkiem jest wybitny przedstawiciel Polski Podziemnej Berezowski. Rząd, za którym murem stoi cała Polska, rząd za którym murem stoi całe wojsko, rząd za którym opowiada się cała niemal cywilna emigracja, rząd któremu poparcia udziela

(dalszy ciąg na str. 4)

NASI WROGOWIE I SPRZYMIERZEŃCY

Nieprzyjacielem jest nietylko wrogi naród, sprzymierzeńcem - nietylko naród przyjazny. Wrogiem i sprzymierzeńcem mogą też być czynniki, niebędące istotami ludzkiemi: żywą siłą. A równocześnie - niebędące materialnymi środkami walki.

Już samo położenie geograficzne kraju jest pierwszym takim sprzymierzeńcem albo wrogiem narodu. Anglia jest wyspą i - od tysiąca lat nie zaznała najazdu. Polska ma swoje miejsce na skrzyżowaniu groźnych dróg historii - i niema bodaj jednego pokolenia polskiego, dla któregoby nie istniała " sprawa wolności ". Najgłębszym źródłem siły politycznej i rozkwitu życia Anglików jest trwałość i ciągłość rozwoju ich instytucji państwowych, społecznych, gospodarczych. Dramatem Polski jest to, że raz po raz wrogowie rozwalają jej dorobek i ciągle wszystko trzeba budować od początku.

W początku i końcu tej wojny przeciwko Niemcom znów się to zaznaczyło. Z bliskich pozycji wypadowych uderzył na Polskę w roku 1939 odwieczny wróg: Niemcy. Natychmiast po nim poderwał się drugi odwieczny i bliski wróg: Rosja, i zajęli całą Polskę. Gdy zaś latem w roku 1944 wojna przeciwko Niemcom już zaczęła wchodzić w fazę końcową, scena się powtórzyła. Wojska niemieckie będące w Warszawie, burzyły ją, wojska rosyjskie, stojące opodal, współdziałały w tej akcji.

Wielkość narodu angielskiego wynika nietylko z geniuszu jego rasy: wyrasta również - i to w znacznej mierze - z jego położenia geograficznego, z wyspiarskiego jego charakteru, który umożliwił Anglikom niezmącony poprzez stulecia spokojny rozwój. W roku 1940 Churchill wykrzesał z narodu angielskiego cudowne walory mocy ducha ludzkiego w walce przeciwko Niemcom. Ale oprócz tego zwycięsko działało położenie geograficzne Anglii. Wielkiej Brytanii los dał rentę geopolityczną. Polsce - przekleństwo geografji. Ciąży to nad losem Polaków.

Drugim takim czynnikiem - sprzymierzeńcem albo wrogiem - jest przestrzeń. Zupełnie inna jest sytuacja kraju napadniętego, który ma wielką powierzchnię, a inna kraju, który ma małą powierzchnię. Zaznaczyło się to w sposób jaskrawy w roku 1939 w Polsce i w roku 1941 w Rosji. Oba kraje zostały napadnięte przez Niemcy, broniły się z równym zdecydowaniem, były do wojny nieprzygotowane, oba napady były nieoczekiwane. Ale powierzchnia Państwa Polskiego wynosi niecałe pół miljona kilometrów kwadratowych, powierzchnia Rosji - ponad 20 miljonów. Gdy Niemcy wdarli się do Polski - jednym skokiem byli pod Warszawą, w jednym tygodniu (wspólnie z drugim agresorem) zajęli cały kraj. Gdy weszli do Rosji, marsz ich był jeszcze szybszy niż w Polsce, ale musieliby iść nie 7 dni, lecz 7 lat, aby dojść do - Uralu. Nie doszli.

"Dobra geografia" wzgl. duża przestrzeń daje bowiem trzecią rzecz niezmiernej wagi - czas. Kto ma dobre położenie geograficzne albo dużą przestrzeń, ten ma zarazem czas na rozwinięcie skutecznej akcji obronnej. Widzieliśmy, jak stopniowo, powoli, krok za krokiem montowała Anglia swoją maszynę wojenną. Pierwszy rok przestawiania produkcji pokojowej na wojenną nic widocznego jeszcze nie dał; drugi rok przyniósł pewne rezultaty i doświadczenia; w trzecim roku wojny wyniki produkcyjne przemysłu wojennego były już bardzo poważne, a dopiero po czterech latach osiągnięto 100 % preliminowanej wydajności. Przez te cztery lata Anglicy pracowali bez wytchnienia, cierpieli bez szemrania. Zwyciężyli dlatego, że umieli tak pracować i tak cierpieć. Ale umieli to czynić m.in. dlatego, że mieli czas - możność planowego działania.

Podobnie było z Rosją. Miała przestrzeń, więc miała czas. Z początku przegrywała jedną bitwę za drugą, cofała się ciągle przez cały pierwszy okres wojny. Ale cofając się, budowała jedną linię obronną za drugą, zwierała się w sobie, kinetyzowała swe siły, mnożyła je i organizowała. Niemcy tymczasem, idąc naprzód marszem zwycięskim, rozpraszali swe siły, tracili siły, a zarazem tracili czas, przynoszący im tylko wygrane bitwy ale nie zwycięstwo ostateczne. Z niemieckiego punktu widzenia miał rację Bismark, gdy dał Niemcom wskazówkę polityczno-militarną, mierzoną na skalę dziejową: Rzesza Niemiecka nie powinna się angażować w walce przeciwko Rosji, której przestrzeń jest czynnikiem bardzo trudnym do pokonania.

Wielka Brytania ma zawsze czas, i fakt ten jest doniosłym czynnikiem w całej jej polityce. Polityka W. Brytanii fruktyfikuje w całej pełni ten czynnik na korzyść Imperium Brytyjskiego" Wait and see " (czekaj i patrz) - oto zasada niezmiernie charakterystyczna dla polityki angielskiej. Umożliwia ona Anglikom spokojne i cierpliwe obserwowanie rozwoju wydarzeń, narastających choćby przeciwko interesom brytyjskim, odkładanie interwencji do momentu, gdy zupełnie dojrzeją elementy decyzji. Jest to często kroć z uszczerbkiem dla wielu krajów europejskich, ale z pożytkiem dla interesów brytyjskich.

Polska nie ma czasu, i to jest naj słabszą stroną naszej sytuacji. W roku 1939 nie zdążyliśmy zmobilizować. Nie rozwinęliśmy w pełni nawet tej siły oporu, którą potencjalnie dysponowaliśmy. A dziś choć z jednej strony czas dla nas pracuje, uwypuklając światu coraz

bardziej prawdę o Sowietach, z drugiej strony - przy "współczesnych" metodach totalistycznego barbarzyństwa - pozwala okupantowi sowieckiemu podcinanie podstaw biologicznej siły narodu. Tak więc czas znów jest raczej naszym wrogiem - jak złe położenie geograficzne, jak mała powierzchnia Państwa Polskiego.

Rosja ma w tej chwili dwóch wielkich sojuszników. Pierwszy to siła inercji politycznej, która zawsze charakteryzuje stany rzeczy, podmurowane dużą ilością bagnetów. Rosja opanowała znaczne tereny Europy, i wytworzył się pewien stan faktyczny, który trwa, a przez to, że trwa umacnia się w znaczeniu czysto fizycznym. Rząd Sowiecki z dnia na dzień i z miesiąca na miesiąc coraz bardziej nagina sytuację krajów okupowanych do swoich interesów. Narody, otoczone przez N.K.W.D., są jak olbrzymia unieruchomiona bryła: wielka swą masą, ważka potencjalnym znaczeniem, ale narazie bezwładna. Z tym idzie w parze inercja opinii publicznej t.zw. krajów demokratycznych, które w toku wojny przeciwko Niemcom zżyły się z myślą, że Rosja jest czynnikiem pożytecznym, i nie odrazu, a raczej z trudem tylko, fakty przełamią to nastawienie. Oczywista rzecz, że ta siła inercji gra na korzyść Sowietów, a więc przeciwko sprawie wolności. W tym samym kierunku działa wielkie zjawisko powojenne: głód w Europie, stwarzający podłoże dla wywoływania ruchów i rozruchów politycznych pod przewodem moskiewskiego komunizmu.

Ale i narody podbite przez Rosję Sowiecką, mają swoich potężnych sprzymierzeńców. Nie są to ani żadne potężne państwa, ani żadni " szlachetni" mężowie stanu. Bowiem w życiu narodów nikt za nikogo nie wykona roboty niepodległościowej, a wolność nie jest dobrem, którem spragnionych obdarzają możni tego świata. Każdy naród zdobyć ją musi sam dla siebie, swoją myślą, swoją wolą, swoją krwią. Ale są na szczęście pewne objektywne momenty, które stwarzają pomyślne warunki dla zwycięstwa - zakutej dziś w sowieckie kajdany - Europy. Te momenty to i nasi sprzymierzeńcy.

X

X X

Pierwszym naszym sprzymierzeńcem jest maksymalizm sowiecki. Gdyby Sowiety chciały pochłonąć " tylko " Polskę - świat prawdopodobnie pogodziłby się z tym bez szczególnych trudności. Byłyby protesty, byłyby zarzuty przeciwko postępowaniu Sowietów, byłaby nawet szczera troska niektórych rządów z powodu ubycia z politycznej struktury Europy tak pożytecznego elementu, jakim jest Polska, sprawa i w tym wypadku nie poszłaby tak prosto i szybko, jak się wydaje naszym kapitulantom, ale - ostatecznie ten punkt " przeszedłby ". Gdyby chodziło tylko o Polskę - zostalibyśmy niewątpliwie siłą sowieckich bagnetów wykreśleni z mapy Europy, i znów może całe pokolenia Polaków żyłyby w niewoli: do chwili nastania ponownej kunjunktury dla stoczenia z Rosją zwycięskiej walki o wolność albo do chwili fizycznego wytępienia wszystkich Polaków.

Ale, na szczęście, tak nie jest. Rząd sowiecki bynajmniej nie jest "umiarkowany" w swych dążeniach imperialistycznych. Rządzi nim siła od niego samego niezależna: mus dalszego parcia naprzód . Stalinowi nietylko o Polskę chodzi, ale o Europę. Nietylko o Europę, ale o Świat. Po śmierci Lenina Stalin przysięgał na wszechzwiązkowym zjeździe Sowietów , że dążyć będzie do rozszerzania Związku Sowieckiego i że nigdy nie będzie uważał państwa sowietów za " cel sam w sobie", lecz zawsze za " niezbędne ogniwo do umocnienia ruchu rewolucyjnego na zachodzie i wschodzie, za niezbędne ogniwo do ułatwienia pracującym całego świata zwycięstwa nad kapitałem". "Przysięgamy ci, towarzyszu Leninie, - mówił Stalin - że nie będziemy szczędzili naszego życia, by umocnić i rozszerzyć związek pracujących całego świata - międzynarodówkę komunistyczną".

Stalin to czyni właśnie. Wie, że teraz albo nigdy. Dlatego maszeruje wciąż naprzód, zagarnia wciąż nowe pozycje wypadowe, z których przeprowadzi następnie atak na świat kapitalistyczny. Zdobywanie tych pozycji wypadowych do złudzenia przypomina taktykę Hitlera z okresu gdy się szykował do podboju Europy.

Więc chodzi nietylko o Polskę. Chodzi o całą Europę. Dlatego musi wreszcie powstać - i powstanie-solidarność całej Europy przeciwko agresji Sowietów. Ich maksymalizm jest naszym sprzymierzeńcem.

Drugim czynnikiem, objektywnie na naszą rzecz działającym, jest rozwój techniki i dodatkowo wskutek tego upowszechnienia niebezpieczeństwa Rosji Sowieckiej.

Pod ciśnieniem politycznego maksymalizmu Sowietów i rozwoju techniki wolność Europy i świata coraz bardziej się staje niepodzielną jednością, a solidarna samoobrona z frontem przeciwko Moskwie zwróconym - jedyną możliwością ratunku. Kulminacyjnym punktem rozwoju wydarzeń, któryby momentalnie scałkował całą Europę w tym kierunku, byłaby ostra gra rosyjska kartą niemiecką: Rapollo Nr 2.

Po tej wojnie straszliwej przeciwko Niemcom, idziemy dziś w okres niebywałego jeszcze w dziejach chaosu. Chaos ten będzie zupełny: obejmie wszystkie kraje i wszystkie ludzkie sprawy. Nie będzie to zjawisko natury " techniczno-organizacyjnej ", jakie nastąpiło n.p. po pierwszej wojnie światowej. Wtedy ludzkość szukała form urządzenia spraw życiowych, które w zasadzie wojna rozstrzygnęła. Dziś sytuacja jest zupełnie inna. Ta wojna, jak dotąd, nie rozwiązała

problemu bezpieczeństwa Europy skoro dotychczasowy wynik wojny wyraża się w zastąpieniu totalizmu niemieckiego - totalizmem rosyjskim. I dlatego, gdyby ten stan rzeczy miał pozostać, wejdziemy prawdopodobnie w okres, w którym nic się nie uda ani zorganizować ani uporządkować, gdyż brak będzie najbardziej elementarnej stabilizacji stosunków.

Chaos integralny - oto przyszłość Europy przy założeniu, że nastąpi "pokój sowiecki". W chaosie tym będą jednak - mimo wszystko - później czy prędzej - powstawały procesy twórcze. To będą dążenia - zakutych w sowieckie kajdany - ludów, zamierzające do znalezienia drogi wyjścia z niewoli. Później czy prędzej rozgorzeje walka o wolność, jakiej świat jeszcze nie widział. Natężenie tej walki będzie odpowiednikiem natężenia niewoli, która maszeruje - niewoli, wobec której blednie to, co zdołały stworzyć techniczna niedoskonałość starożytności i polityczny prymityw hitleryzmu.

Tylko stabilizacja stosunków na podstawie " pokoju sowieckiego " byłaby dziejowo groźna, bo odbierałaby wszelką nadzieję. Ale chaos - daje możliwości. Poprzez chaos i nową mękę świat będzie szedł ku zwycięstwu nad drugim wrogiem wolności, a chaos będzie pomagał ludom w tej największej ich walce i grze. Będzie sprzymierzeńcem obozu wolności.

Może też być i inna alternatywa rozwoju rzeczy. Nikt dziś nie demobilizuje. Jest prawdopodobne, że akcja w naturalny sposób będzie w dalszym ciągu narastała na linii istniejących sprzeczności. Zatym przemawiał by motyw politycznej, organizacyjnej i gospodarczej amortyzacji tych wysiłków wojennych, które państwa dotychczas poczyniły, a rezultatów ostatecznych nie osiągnęły. Bo przecież nie osiągnął ich dotąd ani Zachód ani Wschód. Wysiłki były zakrojone na miarę niemal nadludzką. Czy jest możliwe, aby za kilkanaście czy kilkadziesiąt lat znów wszystko zaczynać od początku ?

Dla Zachodu szanse będą tym mniejsze, im później przyjdzie rozgrywka ostateczna. Czas pracować będzie przeciwko Zachodowi. Tak więc - przy określaniu założeń dalszej polityki mocarstw kultury zachodniej - walczyć teraz będą ze sobą: motyw amortyzacji wojny, będący sprzymierzeńcem wolności, i czynnik znużenia wojną, odkładający dalszą akcję i skłaniający w chwili bieżącej do koncesji na rzecz Rosji. W roku 1939 nawet Wielkiej Brytanii byłoby " zbrakło czasu ", gdyby go nie dała jej Polska. Kto " da czas " Zachodowi w roku 1955, gdyby w Europie było 60 milionów żołnierzy totalizmu, a maksimum i tylko 30 - 40 milionów żołnierzy wolności ?

X

X X

Cała Polska jest w rękach wroga. Anglosasi być może, nie odrazu i nie prędko będą mieli wolę podjęcia dalszej walki o uporządkowanie spraw europejskich. A jednak i w tym nawet - najgorszym wypadku - nigdy nie zwątpimy, że Polska będzie wolna. Zachód nie zginie z rąk Stalina, jak nie zginął z rąk Hitlera. A losy Polski i losy Zachodu złączone są węzłem dziejowym, którego nikt i nic zerwać nie potrafi. To są polskie imponderabilia na terenie polityki światowej - nasz sprzymierzeniec najpotężniejszy.

ooooo0ooooo
oooo0oooo
ooo0ooo
oo0oo

(dokończenie artykułu ze str. 1 p.t. "Stalin i p. Mikołajczyk jednomyślni")

6 - miljonowa Polonia Amerykańska, rząd będący nietylko prawnie, ale i moralnie rządem wszystkich Polaków na całym świecie. Rząd, który po upadku Mikołajczyków i Grabskich tchnął wiarę i nadzieję w serca polskie, obolałe po okresie, gdy polityka oficjalna wyprana była z wszelkiej polskiej racji stanu.

Ten to rząd, zdaniem szefa kapitulantów, jest "niereprezentacyjny" i winien ustąpić. Podobnego zdania jest oczywiście Stalin, który pragnie utworzyć rozszerzony "rząd polskiej jedności narodowej", złożony z ludzi, którzy byliby desygnowani przez czynniki stojące poza narodem polskim. Stalin opiera swoje zamierzenia wobec Polski na uchwałach krymskich. P. Mikołajczyk też na tej podstawie buduje "niepodległość" Państwa Polskiego.

Ale nic nie znaczą i do niczego nie doprowadzą wciąż ponawiane "oświadczenia" p. Mikołajczyka. P. Mikołajczyk zawsze dublował brytyjską politykę w sprawie Polski: taka była treść "jego" polityki. I dlatego właśnie polityka ta ani nie zyskała aprobaty narodu polskiego, o którego zdanie p. Mikołajczyk zresztą nie dba, ani nie zdobyła łaski Stalina, o którą p. Mikołajczyk zabiega. Stalin ma bowiem własną politykę w sprawie Polski. I woli swojego sowieckiego Bieruta niż ogłaszającego się "mężem zaufania" mocarstw zachodnich - Mikołajczyka.

ooooo0ooooo
oooo0oooo
ooo0ooo
oo0oo

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

KONIEC KOALICJI RZĄDOWEJ W ANGLII Kończy się 5-letni żywot koalicyjnego gabinetu brytyjskiego, który pod względem militarnym wygrał dla Anglii wojnę z Niemcami, i kończy się 10-letnia kadencja parlamentu, wybranego jesienią r.1935 pod hasłem... obrony Abisynii przed agresją

Mussoliniego. Paradoksalna owa parale la jest b. charakterystyczną dla mentalności angielskiej. W żadnym innym kraju parlament, który najpierw popie rał ustępliwą wobec Hitlera i Mussoli niego politykę Baldwina i Chamberlaina, wbrew przyjętym przez siebie wobec wyborców zobowiązaniom, nie mógłby potem udzielać tak całkowitego i owocnego poparcia gabinetowi Churchilla, reprezen tującego żelazną wolę zniszczenia hitleryzmu i faszyzmu.

Osiągnięcia wojenne koalicyjnego gabinetu Churchilla przejdą do historii. Geniusz rasy brytyjskiej ujawnił się w tym, iż takie owoce mogła dać współpraca reprezentujących dyametralnie przeciwne poglądy ludzi, jak konserwatyści Churchilla i lorda Beaverbrooka, przywódca związków zawodowych Bevin i skrajnie radykalny stronnik frontu ludowego sir Stafford Cripps. Cripps prowadził najdelikatniejsze sprawy Imperium Brytyjskiego - rokowania w sprawie emancypacji Indii,- a potem, choć przekonany pacyfista, stał się doskonałym ministrem produkcji samolotów. Bevin, który całe swe życie walczył o prawo strajków, potrafił, jako minister pracy, narzucić masom robotniczym Anglii żelazną dyscyplinę wysiłku wojennego, a nawet przeprowadzić przymusową mobilizację wszystkich sił roboczych do pracy w przemyśle i rolnictwie i to w kraju, który poprzednio nie znał nawet przymusu służby wojskowej. Inny socjalista, Morrison, jako minister spraw wewnętrznych, potrafił skłonić naród do przyjęcia bez szemrania nie mających precedensu w nowoczesnej historii Anglii surowych ograniczeń swobód osobistych, co było konieczne dla walki ze szpiegostwem i dywersją. W tym to gabinecie ministrowie konserwatywni umieli tak zatroszczyć się o szarego człowieka, że przeciętny robotnik angielski odżywiał się w okresie wojny dobrze i zdrowo.

To jest jasna strona medalu, ale druga strona ma inną barwę.

Polityka zagraniczna gabinetu koalicyjnego zaprowadziła W.Brytanie w ślepy zaułek. Brytyjska opinia publiczna już zdaje sobie sprawe, że należy wyjść z tego zaułka, tylko nie bardzo wie, jak to zrobić. Widzimy dziś coraz głośniejsze w Anglii żądania zajęcia bardziej zdecydowanego stanowiska wobec Sowietów i stosowania podobnie, jak oni, zasady wygrywania w polityce wszystkich posiadanych kart. Rzecz tylko w tym, że polityka Churchilla i Edena doprowadziła do tego, że przyszły rząd brytyjski niewiele będzie miał w ręku takich atutów. Zbyt wiele ich bowiem i zbyt pochopnie roztrwoniono lub poprostu bez wyraźnej potrzeby oddano w ręce Stalina.

Za 2 miesiące Churchill może nie być premierem, a Eden - ministrem spraw zagranicznych. Nie można przewidzieć, o ile zmieni się polityka, jeżeli miejsce ich zajmą przywódcy Partii Pracy. Wieloletnie doświadczenie uczy nas jednak, że naogół w Anglii polityka zagraniczna nie zależy od fluktuacji partyjnych.

Jest ponadto faktem, że głównym przedmiotem ideologicznego sporu między konserwatystami a labourzystami, który rozstrzygną wyborcy - są problemy społeczne. W Anglii każde wybory parlamentarne mają swój naczelny problem, który rozstrzyga naród, a rząd przez niego powołany, decyzje te potem wykonuje lub nie.

Partia Pracy chce upaństwowić kluczowe gałęzie przemysłu i komunikacji, a przedewszystkiem kopalnie węgla, huty żelazne, zakłady użyteczności publicznej, koleje ("są one w Anglii przedsiębiorstwami prywatnymi) i t.p., a ponad to chce wprowadzić w życie szereg reform społecznych, gwarantujących obywatelowi "bezpieczeństwo społeczne", przedewszystkiem - zatrudnienie. Konserwatyści natomiast chcą oprzeć całe życie gospodarcze na jaknajwiększej swobodnej inicjatywie jednostki, głosząc, że tylko w ten sposób Anglia może odzyskać swą dawną świetność gospodarczą i zachować ustrój swobód demokratycznych.

Z tego widać, że W. Brytania wchodzi w okres, w którym problemy społeczne będą w przeważającym stopniu absorbować umysły jej obywateli. Niesposób przewidzieć, kiedy i w jaki sposób problemy te będą rozwiązane. W każdym razie w okresie najbliższym może to wpłynąć hamująco na aktywność brytyjskiej polityki zagranicznej.

KONIEC KARIERY DOENITZA

Krótka była kariera Führera Nr.2. - adm. Doenitz. Wydaje się, że naczelne dowództwo sojusznicze, które zezwoliło Doenitzowi i jego klice przez kilka tygodni sprawować władzę, kierowało się wyłącznie tylko względami doraźnej korzyści, jaką ci ludzie mogli dać przy rozbrajaniu olbrzymich mas wojsk niemieckich- nie miało jednak na celu na dalszą metę zakrojonej współpracy politycznej z tymi sukcesorami hitleryzmu.

Ale dla opinii publicznej krajów zachodnich nawet takie, ściśle ograniczane co do celu, posługiwanie się niemieckimi generałami i politykami było nie do zniesienia, i dlatego tak prędko musiano całą tę klikę zamknąć w obozie jeńców. Incydent uzasadnia przypuszczenie, iż gdyby nawet - na co narazie nie ma żadnych dowodów - w pewnych kołach anglosaskich powstały zamiary nawiązania współpracy z grupami niemieckimi, reprezentującymi wielki przemysł czy wysokie szczeble hierarchji wojskowej -to

w obecnej atmosferze moralnej na zachodzie, próby te byłyby z góry skazane na niepowodzenie.

Wyobraźmy sobie na chwilę, że Doenitz wpadł w ręce sowieckie. Czy Moskwa ogłosiłaby go - jak to czyni się obecnie - za zbrodniarza wojennego ? By najmniej. Paulus i Seydlitz, których wojska przeszły przez Rosję aż po Wołgę mają na swym sumieniu napewno nie mniej, a może dużo więcej zbrodni niż Doenitz. A jednak Paulus i Seydlitz nie figurują na żadnej liście zbrodniarzy wojennych i zawsze stoją do dyspozycji Sowietów, aby odegrać czynną rolę w Niemczech, oczywista pod czujną kontrolą N.K.W.D. Sowiety całą siłą pary przygotowują się do kaptowania dusz niemieckich, a czynią to skwapliwie przedewszystkiem przy pomocy wybitnych niemieckich osobistości. Nie prowadzą zapowiadanej od kilku lat polityki odwetu. Tępią wprawdzie niebezpieczne elementy hitlerowskie, ale w ogólności dla pokonanych Niemców ma propaganda sowiecka dobre słowa i różowe obietnice. Fakty tworzenia przez władze sowieckie w miastach niemieckich rad miejskich, otwierania szkół, urządzania pokazów filmowych i koncertów, mówią za siebie. Nie słychać też o specjalnych redukcjach racji żywnościowych dla ludności w strefie sowieckiej, gdy natomiast w strefie anglo - amerykańskiej ograniczono je w sposób b. drastyczny, słusznie wychodząc z założenia, że trzeba z zasobów niemieckich karmić również miliony przymusowo sprowadzonych do Rzeszy robotników cudzoziemskich, i że Niemcy w każdym razie nie mogą być lepiej odżywiani niż ludność innych krajów Europy. Zresztą główne okręgi rolnicze Niemiec znajdują się w strefie sowieckiej, a sojusznicy nie chcą i nie mogą przywozić do Niemiec żywności.

Znając politykę sowiecką można przewidzieć, że w krótce zacznie ona wygrywać w polityce międzynarodowej atuty niemieckie, co musi oczywista doprowadzić do narastania nowych konfliktów zarówno z mocarstwami anglo - saskimi jak i z Francją, która jest szczególnie zainteresowana w zniszczeniu raz na zawsze potęgi niemieckiej,

MODA REGIONALIZMU I JEJ KULISY

Uznanie przez konferencję w San Francisco zasady, że regionalne pakty wzajemnej pomocy mogą wcześniej zacząć działać, niż Światowa Rada Bezpieczeństwa, przyszły sędzia i dyktator świata, powełmie decyzję, jest jeszcze jednym triumfem teorii podziału świata na strefy wpływów wielkich mocarstw. Zasada ta daje bowiem najsilniejszemu w danym rejonie państwu prawo natychmiastowej interwencji w razie wybuchu tam jakichkolwiek konfliktów. Okoliczność, że interwencja musi mieć za podstawę istnienie traktatów wzajemnej pomocy jest drobnostką. Wielkie mocarstwo może bez trudu zaopatrzeć się w szereg traktatów "przyjaźni i wzajemnej pomocy" z innymi państwami lub państewkami jej strefy.

Fakt, że Stany Zjednoczone chcą mieć te prerogatywy w stosunku do Ameryki Łacińskiej, nie stwarza żadnego novum. Wszak jest to dla niej tylko inna forma doktryny Monroe'go, będącej od 120 lat kamieniem węgielnym polityki amerykańskiej, a polegającej na odmówieniu praw państwom nieamerykańskim do interwencji na kontynencie Ameryki.

Widać jednak, że ta doktryna przypadła do smaku i innym i chcą oni ją stosować w swoich strefach.

W świetle uchwał w San Francisco łatwo można zrozumieć, dlaczego Moskwa tak się spieszyła z zawarciem paktów "przyjaźni i wzajemnej pomocy" z Czechosłowacją Benesza, Jugosławią Tity i komitetem Bieruta. Te akty mają być legalnym instrumentem, umożliwiającym Sowietom w przyszłości każdorazową interwencję zbrojną w tych krajach, z wykluczeniem interwencji innych mocarstw, z którymi kraje te żadnych paktów mieć nie będą.

Oczywista, że Moskwa nie zakończyła jeszcze swej "paktotwórczej" roboty, a w programie bliższej i dalszej przyszłości ma pakty: z Rumunią, Bułgarią, Węgrami, Austrią, Finlandją, zaś ukoronowaniem byłby pakt "przyjaźni i wzajemnej pomocy" z Niemcami Paulusa.

To jest europejska część programu Moskwy. Poza tym jest bowiem i część azjatycka. Razem chodzi o podporządkowanie kontynentu euro - azjatyckiego "sowieckiej doktryny Monroe'go ", z wyeliminowaniem wszelkich niesowieckich wpływów.

Konferencja w San Francisco zwołana dla zbudowania Światowej Organizacji Bezpieczeństwa, stała się w istocie instrumentem utrwalania podziału świata, co będzie bazą wypadową przyszłych antagonizmów w skali tak wielkiej, że termin wojny "totalnej" będzie zapewne już zbyt słaby dla ich określenia. Wojnę totalną zastąpi w przyszłości - po zorganizowaniu "bezpieczeństwa światowego" metodą à la San Francisco - wojna globalna.

oooooOoooo
ooOoo